OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Klub sportowy łamistrajków (na str. 2-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 25 czerwca 1935 r. Nr. 174

Kartel drożdżowy zarabia miljony

Sensacyjny proces rozpocznie się we wtorek

Dowiadujemy się, że wyznaczony został na wtorek dn. 25 b. m. termin sensacyjnej rozprawy przeciwko kartelowi drożdżowemu.

Na wokandzie znajdzie się omawiana już przez nas skarga ziemianina Henryka Przewłockiego przeciwko sp. z ogr. odp. Zrzeszenie Producentów Drożdży, o odszkodowanie wstępne w wysokości 10.000 złotych za działalność kartelu, uniemożliwiającą uruchamianie nowych drożdżowni w Polsce.

W związku z tym procesem przedstawione zostały sądowi nowe, sensacyjne materjały, rzucające światło na politykę i zyski kartelowe. Wśród materjałów tych znajduje się przedstawiony w swoim czasie władzom memorjał Związku Kupców Drożdży w Polsce, z którego wynika, iż kartel spowodował zmniejszenie się konsumcji drożdży.

Obecnie w Polsce na 20 istniejących fabryk czynnych jest 15, wchodzących w skład kartelu. Konsumcja roczna wynosi przeszło 9.000.000 kg., podczas gdy w normalnych warunkach wynosiłaby ona około 20.000.000 kg.

Z powodu wysokich cen drożdży, ludność wiejska używa przy wypieku pieczywa namiastek. Przeciętny zysk kartelu na każdym kg. drożdży wynosi 1 zł. 10 gr., co przy obecnej produkcji stanowić ma około 10 miljonów złotych rocznie. W pierwszych latach istnienia kartelu zyski były znacznie większe. Jak obliczają, wynosiły one do 20 miljonów złotych.

Fabryki kartelu drożdżowego znajdują się w kraju w 40 proc. w rękach kapitalistów austrjackich i niemieckich. Na rozprawie sądowej przedstawione mają być również materjały o położeniu robotników, zajętych w drożdżowniach, w których płace wobec monopolistycznego stanowiska kartelu są dowolnie dyktowane przez pracodawców.

Trzykrotny morderca

PARYŻ. (ATE) — Adjutant arsenału w Lille, który przed paru dniami wymordował całą rodzinę, złożoną z żony, teściowej i córki, a następnie uciekł, został wczoraj aresztowany w Marsylji, gdzie chciał się zapisać do Legji Cudzoziemskiej.

Trzykrotny morderca, pragnął w ten sposób ujść sprawiedliwości.

Wyrafinowany zbrodniarz — czy zdesperowany kochanek?

Tajemnicza śmierć pod kołami pociągu

Na torze kolejki dojazdowej na Grochowie znaleziono w niedzielę dnia 16 b. m. tajemnicze zwłoki, przejechanej przez pociąg ,nieznaj kobiety, o czem pisaliśmy. Ponieważ do prosektorjum nie zgłaszał sie nikt, celem rozpoznania zwłok, policja stanęła wobec ponurej i tajemniczej zagadki, bowiem układ trupa, leżącego na torze, wykluczał możliwość samobójstwa.

Tajemnica nieznanej kobiety zostałaby zapewne w dalszym ciągu niewyjaśnioną ,gdyby nie prosty przypadek.

Przypadek ten właśnie zrządził, że dwie służące, koleżanki tragicznie zmarłej, które do wczorajszego dnia jeszcze nie wiedziały o śmierci swej przyjaciółki, widziały ją tragicznego dnia 16 czerwca jak spacerowała na Grochowie z narzeczonym swoim Janem Maniakiem, z zawodu fryzjerem, zamieszkałym przy ul. Leszno 106.

Młodzi ludzie spacerowali zresztą dość często i ich obecność na Grochowie nie była wcale dziwną. podejrzanym natomiast hył fakt, że Czesława Golejówna (takie jest nazwisko tragicznie zmarłej) również służąca z Góry Kalwarji, zaginęła bez śladu.

W tych dziwnych warunkach, koleżanki zmarłej snuć poczę[illegible] rzenia, że Maniak wyprowadził swą narzeczoną za miasto i prawdopodobnie zamordował. Podejrzenia te stawały się tem bardziej uzasadnione, że domniemany zabójca snuł się w ostatnich dniach po ulicach i dziwnie był smutny i zamyślony.

Wizja ponurej zbrodni, tak dalece prześladowała obie służące, że wreszcie w dniu wczorajszym, kiedy przechodząc Podwalem zauważyły na ulicy Jana Maniaka, zwróciły sie do policjanta i kazały go aresztować, jako podejrzanego o dokonanie morderstwa na osobie Czesławy Golejówny.

Cała sprawa przyjęła wręcz sensacyjny obrót.

Przyprowadzony do II komisarjatu Maniak tłumaczyć się począł w sposób dziwny i wykrętny. Przyznał się wprawdzie, że tragicznego dnia 16 b. m. był na spacerze z Golejówną i oświadczył, że kiedy przyszło im przekroczyć tor kolejowy ,nadjechał właśnie pociąg. Przewidując wypadek, począł rzekomo krzyczeć ,żeby narzeczona nie przechodziła, ale było już niestety zapóźno. Golejówna wpadła pod pociąg i poniosła śmierć na miejscu.

Na pytanie policji dlaczego po strasznym tym wypadku nie niósł pomocy narzeczonej, lecz zbiegł, Maniak nie potrafił narazie dać odpowiedzi, a potem dopiero oświadczył.:

— Nie mogłem się patrzeć na krew!

Takiej. samej, wymijającej odpowiedzi udzielił Maniak na pytanie, dlaczego dotychczas nie zawiadomił nikogo o wypadku.

— Bo byłem bardzo przejęty śmiercią — odpowiedział.

Odpowiedzi te nie zadowoliły jednak policji i Maniak został osadzony w areszcie, gdzie też oczekiwać będzie na dalsze wyniki śledztwa.

Zebrane tymczasem przez naszego reportera szczegóły, dotyczące osoby tajemniczego Maniaka, rzucają snop światła na całą tę ponurą i tajemnicza tragedję pary kochanków.

Maniak zamieszkiwał w domu Nr. 106 przy ul. Leszno od czterech dopiero miesięcy. Młody bo około 27 lat liczący fryzjer, usposobienia naogół żywego ,zdradzać począł ostatnio objawy dziwnego zniechęcenia. Coraz częściej przychodzić począł późną nocą, w stanie wybitnie nietrzeźwym, ale nigdy nie awanturował się. Ten stan przygnębienia i depresji duchowej nie uszedł uwagi licznych lokatorów.

Tragicznego dnia 16 b. m. Maniak ubrał się jeszcze staranniej ,niż zazwyczaj, i przed południem opuścił swoje mieszkanie i już nie wrócił.

Przez całe pięć dni, jakie upłynęły od tajemniczej śmierci Golejówny, aż do wczorajszego aresztowania na Podwalu, Maniak tułał się po mieście.

Fala protestów

przeciw projektowanej ordynacji wyborczej

We wtorek 25 bm. rozpocznie się na plenum Sejmu rozprawa nad wnioskami B. B. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Donosiliśmy już, że na komisji konstytucyjnej wszystkie wnioski opozycji zostały odrzucone. Wnioski te opozycja przedstawi obecnie na plenum Sejmu. Obrady te wywołują duże zainteresowanie. Potrwają one zapewnie trzy pełne dni.

W międzyczasie walka o nową ordynacje wyborczą przeniosła się poza mury parlamentu. P. P. S. zwołuje szereg zebrań i wieców, na których uchwala się protesty przeciw projektom ordynacji B. B.

W okręgu górniczym P. P. S. zorganizowała strajki protestacyjne, które trwały od kilku godzin do całego dnia i cieszyły się zmiennem powodzeniem.

Na wtorek 25 bm. Rada Zawodowa w Warszawie proklamowała powszechny 24-godzinny strajk protestacyjny.

Jak się dowiadujemy, wydział centralny Związku Związków Zawodowych przedłożył P. Prezydentowi, premjerowi Sławkowi oraz ministrowi Spraw Wewnętrznych Kościałkowskiemu obszerny memorjał w sprawie uchwalonych przez sejmową komisję konstytucyjną projektów ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Memorjał podpisany został przez prezesa ZZZ. b. min. Moraczewskiego, wiceprezesa posła Pączka, sekretarza p. Gardeckiego i generalnego skarbnika, posła Wojtka — Malinowskiego.

W dłuższym tym dokumencie ZZZ. oświadcza, że uchwalony przez komisję konstytucyjna projekt ordynacji wyborczej do Sejmu przesądza ostatecznie na niekorzyść pracowników umysłowych i fizycznych kwestję ich prawa wyborczego. Na zasadzie bardzo dokładnej statystyki autorzy memorjału dowodzą, że spośród pracowników fizycznych, żyjących z pracy najemnej i posiadających prawo wyborcze, tylko 18 proc. a więc mniej, niż piąta część miałaby w projektowanym stanie rzeczy wpływ na ustalenie list kandydatów na posłów.

„Wielotysięczna masa robotników — czytamy w memorjale — pozbawiona będzie w wielu okręgach swojego, nawet nikłego przedstawicielstwa w zgromadzeniach okręgowych, a zatem żadnego wpływu na wybór kandydatów na posłów posiadać nie będzie."

Memorjał przytacza zgłoszone w swoim czasie przez posła Pączka poprawki i apeluje do czynników miarodalnych, aby wpłynęły na zmianę projektu sejmowej ordynacji wyborczej. Pod koniec memorjału czytamy m. in. takie zdanie:

„Robotnicy utratę przywilejów przez sztaby partyjne przebolejq, ale nie pogodzą się nigdy z faktem odebrania im istotnych praw wyborczych."

Wszystkie powyższe wywody dotycza projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Co się tyczy ordynacji wyborczej do Senatu, to według opinji wyrażonej w memorjale, pierwotny projekt ustawy został pogorszony w redakcji komisji sejmowej.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt". lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich"
Ważny tylko w dniu 24 czerwca 1935 r.

730 ofiar strasznego wybuchu

w niemieckiej fabryce dynamitu

BERLIN. (ATE) — Według ostatecznego zestawienia bilansu strasznej katastrofy w Reinsdorfie, liczba lekko rannych wynosi ogółem 628 osób. Liczba osób, które w czasie katastrofy poniosły śmierć, względnie zmarły naskutek odniesionych obrażeń, wynosi ostatecznie 68.

Okazuje się ponadto, że brak jest wiadomości co do losu ogółem 34 robotników fabryki Wasag. Należy przypuszczać, że robotnicy ci również zginęli.

W szpitalu Wittenberg znajduje się w chwili obecnej 83 ludzi ciężko rannych, w klinice ocznej — 10 robotników.

Wysadzono domy w powietrze

aby ratować miasto od pożaru

LONDYN. (ATE) — Z Kalkuty donoszą, że w mieście Peshavar położonem w Indjach północno - zachodnich, wybuchł wczoraj w godzinach wieczornych pożar, który ogarnął jedną z dzielnic miasta zabudowaną drewniakami.

Około północy władze wysłały wojsko, które pomagało strażom pożarnym przy tłumieniu ognia. Wysiłki te okazały się jednak daremne. Wobec tego władze zarządziły ewakuację ludności z zagrożonego obszaru, poczem przystąpiono do rozsadzania domów drewnianych, graniczących z dzielnicami sąsiedniemi.

Dzięki wytworzeniu wolnego pasa, oddzielającego płonącą dzielnicę od reszty miasta uniknięto przerzucenia się pożaru na inne części Peshavaru.

Skazany na 45 lat więzienia

za porwanie syna miljonera

Sąd związkowy wydał wczoraj wyrok w sprawie małżonków Waley, oskarżonych o uprowadzenie syna milionera Weyerhausera.

Oskarżony Herman Waley liczy 24 lata, a jego żona 19. Sąd skazał Waley'a na 45 lat więzienia, zaś uniewinnił jego małżonkę, która nie brała żadnego udziału w porwaniu dziecka.

Dotychczas nie zdołano aresztować wspólnika Walev'a, Wiliama Mahana, który uciekł przed dwoma tygodniami z częścią okupu w wysokości 15.000 dolarów.

Przed procesem Tysiaka, zabójcy dyr. Kanenberga

Klub sportowy łamistrajków

pomagał w niemczeniu robotników w Pabjanicach

Jak już pisaliśmy ostatnio zabójstwo dokonane na osobie dyrektora Kanenberga w Pabjanicach miało powód prywatny, ale podłoże było inne.

Dyr. Kanenberg założył Towarzystwo Sportowe „Kruschender", do którego przyjmował przez siebie wyróżnionych, a członkowie Towarzystwa byli specjalnie faworyzowani.

Pracę otrzymywali właśnie ci, którzy, albo byli członkami tego towarzystwa, albo byli kandydatami do tegoż, ale w każdym razie mieli za sobą wywiad, że będą ulegli dyrektorowi, będą go słuchać na wypadek strajków.

I tak było.

Ci młodzi ludzie: mężczyźni i niewiasty, byli oddani przemysłowcom.

Oni to otrzymywali pracę. Poza nimi tylko nieliczni robotnicy mogli znaleźć zatrudnienie w fabryce.

Oczywiście w fabryce pracowały rzesze już dawniej przyjętych do pracy, które nie zgadzały się absolutnie na donosicielstwo, na niewolnictwo, na stawanie na baczność przed dyrektorem i jego służkami.

Ale nawet ci, którzy służyli biernie w sercu mieli nienawiść, która uwidaczniała się stale

Wielekroć razy ta straż przyboczna odegrała podłą rolę, poszczególni ludzie tej straży wykazywali agresywność. W nagrodę otrzymywali lepszą płacę i znośniejszą pracę. I służyli. Służyli wiernie i byli zniena widzeni powszechnie.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że po strzałach do dyrektora Tysiak wycelował rewolwer w stronę towarzyszącego mu sportowca - obrońcy ze straży przybocznej. Rewolwer podobno się zaciął i oczywiście „strażnik" ocalał, gdy dyrektor został zabity.

Dla wielu, po wypadku było ciekawe, dlaczego zwrócił się Tysiak do dyr. Kanenberga o pracę. Nic dziwnego, bowiem właśnie dyrektor prowadził rozmowy na ten temat i on decydował.

Rozmowom towarzyszyły badania różnego gatunku, nieraz dość oryginalne, bowiem dyrektor wmawiał w pracowników pewne odpowiedzi, a gdy steroryzowany moralnie robotnik zgodził się na podsuwaną przez dyrektora odpowiedź, pracy nie otrzymywał, bo nie był spostrzegawczy.

Wielu ludzi inteligentnych zapewne wykazałoby w takich warunkach też „brak" spostrzegawczości i pracy nie otrzymaliby. Ułożyć spowrotem zapałki w ten sposób, jak pracodawca, miał je ułożone przed rozrzuceniem było zapewne wysokim sprawdzeniem spostrzegawczości, ale co to ma wspólnego z pracą tkacza czy przędzalnika w tej fabryce, której krosna są znanego od lat typu, typu często przestarzałego.

Żona Tysiaka pracowała. To prawda. Ale zarabiała grosze. Kilka złotych. A z czego opłacić miała komorne, z czego się ubrać, za co żyć? I czyż dziwne, że Tysiak, prosił, podkreślamy, prosił, wielokrotnie, o prace, wiedząc, że są wolne miejsca? Oczywiście otrzymał początkowo przyrzeczenia, i na gle, brutalne lekceważące słowa, odmawiające Tysiakowi prawa do życia.

I wtedy padły strzały człowieka, który stracił wszystkie nadzieje, zobaczył przepaść.

Zabił. Popełnił mord. Wystąpił przeciw prawu. Będzie sądzony i karany. Sprawiedliwość będzie wymierzona.

Ale dziś już możemy stwierdzić, że Tysiak nietylko popełnił mord w afekcie, w nagłem zdenerwowaniu, w chorej psychice człowieka, który poczuł się zgubiony według jego błyskawicznej myśli, ale na jego chorą wyobraźnię działała długo, bardzo długo nienawiść do przemysłowców, którzy niemczyli robotników, przyjmowali przedewszystkiem Niemców, a właściwie zniemczonych Polaków, choćby tylko służalczo pokornych w używaniu języka niemieckiego, jako sztandarowego. To przecież Pabjanice mają: gimnazjum niemieckie, wspaniałą ochronkę - przedszkole niemieckie, szkoły niemieckie z językiem niemieckim wykładowym, kolonje, towarzystwa niemieckie sportowe, wspaniałe budynki tych towarzystw niemieckich i t. d. i t. d., a wszystko mocno popierane przez znanych na tem polu ludzi bogatych, rzucających tysiącami. Te stare nienawiści robotnicze, nienawiści ogólne w mieście zapewne zaważyły na psychice Tysiaka.

Sąd Rzeczypospolitej Polskiej będzie miał nietylko do rozsądzenia i zasądzenia przestępstwo, ale i rozstrzygnięcie, o ile psychika nienawiści podziałała na Tysiaka, psychika, którą, trzeba przyznać, nikt z przemysłowców nie starał się zmienić, a wręcz odwrotnie podsycano istniejącą nienawiść.

Pabjanice mają za sobą starą tradycję bojową i niepodległościową. Robotników nie można traktować jak bierną masę, bo ten nacisk rodzi odwet.

Tysiaków, Blachowskich, choć ludzi o różnych zasługach, wartości i ideowości, rodzi nietylko nędza, ale przedewszystkiem ustosunkowanie sie do robotników przemysłowców, najczęściej wywodzących swój ród z zagranicy, i którzy wbrew stanowisku zaprzyjaźnionych z Polską rządów, żerując zagranicą, sieją nienawiść, której nie mogą zmienić najserdeczniejsze wyczyny dyplomatyczne i prace ludzi, którzy pracują nad utrwaleniem przyjaźni narodów.

O tem muszą pamiętać szczególniej przemysłowcy, używający języka niemieckiego, którzy działają na szkodę obu narodów.

Przed sprawiedliwym sądem staje nietylko Tysiak, morderca, ale Tysiak, wydziedziczony nędzarz, z maltretowany fizycznie i rozbity moralnie człowiek, na którego psychice odbiły się krzywdy wieloletnie i nienawiść długotrwała.

Już jutro rozpoczyna się proces w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Obrony podjęli sie 3 najwybitniejsi adwokaci łódzcy. Odwrotnie: ze strony rodziny zabitego stają adwokaci, którzy będą popierać oskarżenie prokuratora.

Tysiakowi grozi kara śmierci.

St. Żagiell.

Śmierć niewinnego człowieka

z ręki nałogowego pijaka

Nadużycie „czystej", „żytniówki", czy też „wyborowej" — oto źródło wszelakich nieszczęść. Wiedzą o tem i zdają sobie z tego sprawę nałogowi alkoholicy, lecz niema na świecie takiej siły, która zdołałaby oderwać ich od butelki. Alkohol panuje wszechwładnie. Patronuje wszelakim ekstrawagancjom.

Piotr Goździk przybył pewnego dnia w odwiedziny do matki, zamieszkałej w Nowej Wsi pow. sosnowiecki.

Synek przyjechał — kolega Siarczyński przyszedł — jest okazja, więc bęc! i butelczyna zalotnie poczęła chybotać się na stole.

Zadzwoniły siarczyście kieliszki i, nim zdołano coś przegryźć, z butelczyny wytoczono jej zawartość.

Atmosfera stała się wesołą. Szczególnie Goździk potrafił wyczyniać różne hopki. Pod przemożnym wpływem „czystej" stawał się brutalny.

Gdy północ wybiła, Goździk wraz z przyjacielem Siarczyńskim udali się na przechadzkę. Ich krzyki odbijały się szerokiem echem wśród nocnej ciszy.

Doszedłszy do wsi Siemnica, Goździk czuł, że z nim coś jest niedobrze.

Przyjaciele postanowili wracać do domu, lecz na piechotę odbyć podróży nie byli w stanie, wobec czego postanowili zamówić gdziekolwiek konie...

Wieś pogrążona była we śnie.

Po północy od chatki do chatki wędrowali chwiejnym krokiem dwaj przyjaciele, słuchając, hukając i domagając się koni, bo Goździkowi, prócz podróży do wioski rodzinnej, groziła jeszcze podróż innego rodzaju.

Po niejakim czasie, nie mogąc znikąd zdobyć woza, przyjaciele znaleźli się pod domem sołtysa Barańskiego. Zapukali do drzwi. Otworzyła Barańska, i, spojrzawszy na przybyszów, rzekła do męża:

— Widzisz ich, pijani, jak świnie!

Słysząc to Goździk błyskawicznym ruchem dobył nóż sprężynowy, zadając nim śmiertelny cios Barańskiemu, który wkrótce potem zmarł z upływu krwi.

Siarczyński usiłował zapobiec rozlewowi krwi, lecz, widząc, że nie da rady uciekł.

Goździk zaś syty krwi, słaniając się, doszedł do znajdującego się niedaleko żyta, gdzie zasnął snem kamiennym. Znaleziono go następnego dnia. Jeszcze spał, mając w ręce zaciśnięty nóż okrwawiony.

Na rozprawie sądowej Goździk oświadczył, iż był tak pijany, że nic nie pamięta, co się wokół niego działo. Że był dokumentnie pijany — potwierdzili to świadkowie.

Sąd uznał winę oskarżonego za dowiedzioną i skazał go na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat pięciu.

Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził, zaś Sąd Najwyższy w Warszawie, rozważywszy wczoraj tę sprawę, skargę kasacyjną oddalił, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Gazetkę czytał

(A. E.) Pan Stanisław Połębłowski biegł truchcikiem przez podwórze, zmierzając do pewnego zacisznego miejsca, gdzie nawet król piechota chodzi. Ale gdy dotarł do celu, okazało się, że drzwi są zamknięte. Zajrzał więc pan Stanisław przez szparę, lecz nic nie zobaczył, wobec czego zapytał:

— Kto tam siedzi?

— Nie pański interes! — odparł ze środka pan Mikołaj Krupko.

— Co, u licha? To jeszcze pan, panie Mikołaju?

— Ja.

— Przecie już dobrą godzinę pan tam urzędujesz! — zniecierpliwił się pan Stanisław.

— No to co?.. — odpowiedział pan Krupko. — Jak człowiek ma upodobanie, to może i całe dobę tutaj sterczeć. Tu wolność, panie! Każden likator ma prawo korzystać z tego urządzenia bez biletu, wiele dusza zapragnie.

— Przestałbyś pan pytlować, panie Mikołaju. Kapujesz pan chyba, że mnie się śpieszy, znakiem tego nie mam humoru do gadania. Szoruj pan do domu, panie i zrób pan miejsce dla drugiego, byle prędzej!

— Tak prędko to nie będzie — odparł pan Mikołaj — ponieważ, że akuratnie gazetkę sobie czytam. Jak skończę, to wyjdę, ale jeszcze parę pięć minut potrwa, bo dopiero do środka dojechałem.

Pan Stanisław aż pobladł ze zdenerwowania.

— Nie masz pan gdzie czytać, tylko akuratnie w takiem miejscu?

— No a gdzie? W domu krzyk, dzieciaki się wydzierają, żona wałkiem sztuka... Tu lepiej!

Ta spokojna odpowiedź wyprowadziła pana Stanisława z równowagi.

— Łobuzie! — krzyknął. — Łachudro stara! Marne będą twoje widoki, skoro jeżeli z tej dziury wyliziesz! Wcale sobie sprawozdania nie zdajesz, jakie ci mordobicie sprawię, filmonie dety!

— O wiele tak mnie pan grozisz, to wcale nie wyjdę — odparł spokojnie pan Mikołaj.

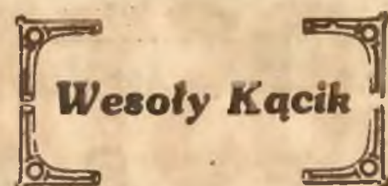
— To i ja zaczekam — rzekł pan Stanisław i rozsiadł sie na ziemi. Jednak niedługo wytrzymał, bo zaraz musiał lecieć na sąsiednie podwórze.

— Nasz dom, panie sędzio, to je strasznie hałaśliwy — mówił pan Mikołaj na rozprawie w Sądzie Grodzkim (Oddział 15) — a ja spokój lubię. No to gdzie mam prawo sie schronić i gazetkę poczytać, o wiele nie tam? Znakiem tego pan Stanisław nie powinien twarzy na mnie rozpuszczać i mordobiciem mnie grozić!

Sąd skazał pana Stanisława na dzień aresztu z zawieszeniem.

Upały w Moskwie

Z Moskwy donoszą o silnych upałach, jakie panują tam od kilku dni. Termometr wskazuje w cieniu 30 stopni. Wskutek upałów wzrósł w mieście popyt na wodę sodową. Od kilku dni daje sie odczuwać wyraźny brak wody sodowej. Przed kioskami, sprzedającymi wodę, gromadzą się długie kolejki. Na szklankę wody ludzie czekać muszą niekiedy do 20 minut a nawet i dłużej.



CHAMSTWO

Przed laty Czyżyk był bardzo bogatym kupcem. Miał wielki skład, własne auto, własny dom.

Ale kryzys go zniszczył. Czyżyk stracił wszystko i został bez grosza.

I pewnego dnia, kiedy od rana nie miał nic w ustach i nigdzie nie mógł dostać pożyczki, na ulicy zatrzymał go jakiś jegomość.

Przyjrzał mu się uważnie i zawołał uradowany:

— Panie Czyżyk! To pan?

— Owszem, tak się nazywam — mruknął Czyżyk. — Z kim mam przyjemność?

— Nie poznaje mnie pan?

Czyżyk popatrzał chwileczkę.

— Nie przypominam sobie.

— Nic dziwnego — uśmiechnął się nieznajomy — to już 10 lat, jak stąd wyjechałem. Jestem Fikalski. Pański były kasjer, który 10 lat temu skradł panu z kasy 5 tysięcy złotych.

Zubożały kupiec otworzył usta ze zdumienia.

— Fikalski? Przypominam sobie! Pan miał klucz do kasy i wyjął w nocy 5 tysięcy. I więcej pan się nie zjawił!

— Zgadza się. Ten sam.

Pan Czyżyk z wyrzutem pokiwał głową.

— Wściekły byłem na pana. Nigdybym nie przypuszczał, że pan jest złodziejem! Jak pan mógł? Po tylu latach pracy? I ja miałem do pana zawsze zaufanie.

Fikalski ze skruchą opuścił głowę.

— Coś mnie wtedy skusiło. Nie mogłem usiedzieć...

— I dokąd pan uciekł?

— Do Ameryki... Nieźle mi się powiodło. Pańskie pięć tysięcy przyniosły mi setki tysięcy. Teraz jestem bogatym człowiekiem... Przyjechałem tu do rodziny i przy okazji postanowiłem panu zwrócić pieniądze.

I na oczach oszołomionego Czyżyka, były kasjer wyjął napchany portfel i zaczął liczyć banknoty.

— Proszę — oświadczył, wręczając byłemu szefowi paczkę banknotów. — Tu jest 5 tysięcy, które skradłem i 3 tysiące procentów za 10 lat. Razem 8 tysięcy.

Czyżyk drżącemi ze wzruszenia rękami wziął pieniądze, schował do kieszeni i widocznie coś sobie przypomniał, bo nagle zczerwieniał i wybuchnął.

— Swoją drogą, panie Fikalski, to było wielkie chamstwo z pańskiej strony!

— Wiem, wiem — westchnął były kasjer. To było podłe okradać szefa, który miał zaufanie.

— Ale kto mówi o okradaniu! — machnął ręką Czyżyk. — Za samą kradzież nie mam do pana pretensji. Nie o to chodzi!

— A o co?

— Dlaczego, psia krew, wziął pan wtedy z kasy pięć tysięcy, kiedy tam było dwadzieścia? Nie mógł pan, do djabła, wziąć wszystkiego?! Albo, psia krew się jest złodziejem, albo nie! Przecież to jest chamstwo! To jest idjotyzm! Tylko skończony kretyn mógł tak zrobić!

Napoleon Sądek

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości"

Chora wątroba

ZATRUWA ORGANIZM

Zaburzenia w funkcjonowaniu wątroby i wydzielaniu żółci powodują swego rodzaju zatrucie organizmu, a na tem tle szereg najrozmaitszych chorób.

Zioła Magistra Wolskiego „Billosa", zawierające znane rośliny egzotyczne Combretum i Boldo, pobudzają wątrobę do właściwej pracy oraz prawidłowego wydzielania żółci i powodują naturalne wypróżnienia. Stosują się przy cierpieniach wątroby i woreczka żółciowego (kamicy żółciowej).

Zioła ze znak ochr. „BILLOSA" do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Niezwykłe karjery gwiazd filmowych

„Zaczarowane królestwo z bajki kusiło mię"

Wyznanie Janet Gayner — „Anioła ulicy"

— Przygląda mi się pan? — powiedziała z uśmiechem Janet Gaynor. — Szuka pan w mej postaci i twarzy czegoś niezwykłego, aby zrozumieć, czemu zawdzięczam sławę i karjerę?

Niech pan nie szuka. Odpowiedź bowiem znajdzie pan gdzie indziej. Gdzie? W historji mego życia. W faktach z mej przeszłości.

Taka rozmowa toczyła się w saloniku głośnej gwiazdy Janet Gaynor, gdzie przyjęła w drodze wyjątku dziennikarza potężnej prasy amerykańskiej.

— Więc?—zapytał ów dziennikarz.

— Tajemnica powodzenia nie jest znów tak bardzo zawikłana. Zaraz pan zrozumie — odpowiedziała urocza artystka filmowa. — Opowiem panu b. krótko, treściwie dzieje mojej karjery.

— Zamieniam się cały w słuch...

— Otóż urodziłam się w Filadelfji w 1906 roku. W tem mieście spędziłam dzieciństwo. Mój ojciec był urzędnikiem w jednej z firm prywatnych. Nie powodziło nam się zbyt dobrze. Kiedy miałam lat 8 mój ojciec postanowił rozwieść się z żoną. Jakkolwiek niebardzo rozumiałam, co się stało — jednak byłam smutna. Wiedziałam przecież jedno: Nie będę mogła widywać się z ojcem, chociaż nie wiem dlaczego.

Był to dla mnie dotkliwy cios, gdyż kochałam mego ojca... Wtedy to zrozumiałam, że życie jest piękne, ale ma swoje smutne strony.

Rozczarowanie to wpłynęło do pewnego stopnia na zmianę mego usposobienia.

— A co było potem?

— Bieda. Bieda, panie redaktorze — opowiadała dalej Janet Gaynor, obdarzając mnie jednym z najczarowniejszych uśmiechów świata.

Przenieśliśmy się z matką do Chicago. Tu poznałam, co to jest walka o byt i jakie życie jest w rzeczywistości.

Z zachwytem przyglądałam się wystawom luksusowych sklepów, zapełnionych pięknemi wyrobami, o posiadanie których nie śmiałam nigdy marzyć. To zaczarowane królestwo z bajki, lśniące miljardami świateł, przyciągało mnie do siebie, kusiło, wzywało... Marzyłam wówczas o bogactwie i sławie, czego rodzice dać mi nie mogli... Już wtedy śniłam o scenie...

— W tak młodym wiekn?

— Tak. Miałam wówczas 11 lat. Chodziłam już wtedy do teatrów dla dzieci.

Byłam zachwycona i wzruszona. Pierwsze przedstawienie, które widziałam, zrobiło na mnie tak silne wrażenie, że całą noc spać nie mogłam. Marzyłam już wtedy, aby wystąpić. Nie wiedziałam tylko czy się nie „wygłupię"...

Okazja znalazła się. Znajomi organizowali koncert dobroczynny. Wzięłam w nim udział w dwóch pantominach m. in. jako „stara panna z kotem z „5-ej ulicy"...

— Miała pani tremę?

— Okropną. Kiedy stanęłam pierwszy raz oko w oko z publicznością ogarnęło mnie poprostu... przerażenie... To samo uczucie miałam w wiele lat potem, kiedy znalazłam się w kinie na premjerze mego pierwszego filmu.

W międzyczasie matka moja po raz drugi wyszła zamąż.

Mój ojczym był kupcem — na sztuce nie znał się zupełnie.

Wyżebrałam poprostu pozwolenie na kształcenie się w konserwatorjum.

— A o scenie zapomniała pani?

— Nie. Marzyłam o teatrze i filmie, ale uważałam, że jestem... za brzydka... Szukałam jakiegoś zajęcia. Dostałam potem posadę sekretarki u bogatego fabrykanta butów.

Zarabiałam wówczas 18 dolarów tygodniowo.

— Nie dawało to jednak pani zadowolenia?

— Nie. Czułam się nieszczęśliwa. W rok później firma nasza przeniosła się do Hollywood. Mogłam zbliska oglądać gwiazdy... I znów zaczęłam marzyć, aby być kiedyś, jak one sławne i bogate...

— Rezultat?

— Ucieczka. Rzuciłam posadę, aby... statystować w filmach. „Grałam" w tłumie!... Ale czułam, że żyję.

Pracowałam odtąd ze zdwojoną energją. Dużo czytałam, studjowałam sztuki, uczyłam się charakteryzacji, a nadewszystko oswoiłam się z aparatem kinowym i światłem jupiterów. To trwało rok. Pewnego dnia Fred Dartig z wytwórni telefonuje do mnie: „Mam dla pani rolę. Proszę jutro z samego rana zgłosić się do atelier". Wielka ta „rola" w krótkiej komedyjce dała mi jednak... podwyżkę. Zarabiałam już 50 dolarów tygodniowo. Rodzina triumfuje. W kilka miesięcy później angażują mnie do wielkiego filmu. Obraz ten b. podobał się w Ameryce. Po premjerze każdy z rodzeństwa otrzymał wówczas ode mnie piękny prezent.

— Dalej poszło już prędko?

— Tak. Tylko początek jest trudny. Potem nakręcam film za filmem. Dzięki Murnau'owi, nieżyjącemu już reżyserowi, otrzymuję piękną rolę w głośnym w swoim czasie obrazie p. t. „Wschód słońca". Potem gram w „Siódmem niebie" i „Aniele ulicy". Ten ostatni film jest mi szczególnie drogi i bliski. Bo rola tej biednej dziewczyny szczególnie mi odpowiadała.

— A potem... miłość?

— Kochałam się kilkakrotnie, ale o tem nie chcę mówić, bo to są moje prywatne sprawy. Mogę tylko zapewnić, że łączenie mego nazwiska z Charles Farrellem jest tylko pogłoską.

Kocham się zupełnie w kim innym. Ale to moja tajemnica.

— Co jest potrzebne, aby zrobić karjerę filmową?

— Pytanie jest dosyć trudne. Postaram się odpowiedzieć na nie obszernie.

Przedewszystkiem: powołanie. Trzeba naprawdę chcieć, aby zostać aktorem. Potem: wytrwałość. Nie wolno się zrażać przeciwnościami. Praca: zawód aktora nie jest zabawą, lecz ciężką, odpowiedzialną pracą.

Dalej: talent. Bez talentu trudno być dobrym aktorem. I wreszcie: szczęście... Bo jak wiadomo, „łut szczęścia — wart więcej, niż pud rozumu".

Dlatego też radzę tym wszystkim, kórzy marzą o karjerze artystycznej, nie zrażać się, próbować, szukać możliwości...

Dobrą okazją są konkursy w dziennikach, dzięki którym nieznani ludzie mogą trafić przed biurko reżysera, a czasem... przed objektyw aparatu filmowego...

Tu Janet Gaynor uśmiechnęła się i przeprosiła dziennikarza. Wzywano ją do atelier na zdjęcia...

Zatarg honorowy wśród prawników

Jeden ze znanych adwokatów warszawskich miał niemiłe zajście w kancelarji VIII Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie.

W czasie przeglądania akt, gdy w kancelarji było oprócz urzędników, kilka osób adwokat ten zwrócił się do jednego młodego człowieka, który nachylony nad sekretarką donośnym głosem coś mówił.

Zdenerwowany przeszkadzaniem w pracy adwokat zwrócił w niemiłym tonie uwagę młodemu człowiekowi. Doszło do wymiany słów i stary adwokat odezwał się pod adresem młodego człowieka „smarkacz".

Jak się okazało — obrażonym był aplikant sądowy p. O., który w służbowej drodze zawiadomił prezesa Sądu o zajściu.

Wynikiem tego była wczorajsza sprawa w VII Oddziale Sądu Grodzkiego. Oskarżony o obelgę urzędnika adwokat bronił się tem, iż nie wiedział, kim jest ten młody człowiek, i brał go raczej za gońca niż funkcjonariusza sądowego. Zwrócił uwagę, ponieważ głośną rozmową przeszkadzał w pracy innym. Świadkowie zajścia zeznawali, iż młody człowiek, jako aplikant sądowy, udzielał służbowych wiadomości sekretarce.

W „ostatniem słowie" oskarżony adwokat wyraził ironicznym tonem uwagę, iż jest zdziwiony, że aplikant sądowy uznał za stosowne w ten sposób reagować na obrazę — zamiast przysłać sekundantów.

To dało powód do nowego zajścia.

Gdy sędzia udał się na naradę, obu rzony aplikant podskoczył do oskarżonego adwokata i blady ze wzruszenia powiedział:

„Moje postępowanie było zgodne z kodeksem honorowym Zamoyskiego. Resztę powiedzą panu moi zastępcy honorowi".

Sąd skazał adwokata na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem kary na dwa lata.

Wyrok ten zapewne nie zakończy sprawy. Niewykluczony bowiem jest pojedynek, między adwokatem i aplikantem sądowym.

Odszkodowanie za areszt bez winy

Do okienka PKO na poczcie głównej w Warszawie zgłosił się urzędnik Banku Gospodarstwa Krajowego pan A. N. i przedstawiając książeczkę oszczędnościową chciał podjąć sumę 10 zł. Urzędniczka wzięła książeczkę do ręki i nic nie mówiąc interesantowi — wezwała posterunkowego, który zdumionego klienta odprowadził do aresztu 10-komis. P. P.

Pan N. przesiedział w areszcie do następnego rana, kiedy zwolniono go i zwrócono zakwestjonowaną książeczkę.

Jak się okazało, cała rzecz polegała na omyłce. Numer książeczki p. N. był omyłkowo zakwestjonowany przez PKO, które poleciło wszystkim urzedom zatrzymać jej właściciela, gdyby się ten zwrócił po wypłatę jakiejś sumy.

Obecnie pan N. wystąpił na drogę sądową z żądaniem wypłacenia odszkodowania za niesłuszne przetrzymanie w areszcie.

Warszawscy kasiarze na występach w Niemczech

Warszawski urząd śledczy rozesłał swego czasu listy gończe celem odszukania kasiarzy, którzy dokonali rozprucia kasy w firmie Franaszek w Warszawie.

W związku z tem w miejscowości Chorzele zatrzymano 3-ch podejrzanych osobników, którzy zamierzali przekroczyć nielegalnie granicę, do Prus Wschodnich.

Przytrzymani, jak się okazało, za wodowi międzynarodowi kasiarze, są właśnie poszukiwani przez urząd śledczy. Nazwiska ich brzmią: Stefan Getke, Jan Frenasz i Dawid Korzeniowski. Zatrzymani zostali przekazani do dyspozycji prokuratora.

Wyjaśnienie

W związku z wczorajszem sprawozdaniem o potwornej zbrodni w Radości, z żalem stwierdzamy, że zaszła w niem nieścisłość w odniesieniu do małżonków Uziembło. Zostaliśmy wprowadzeni w błąd przez informatorów. Jak zdołaliśmy autorytatywnie stwierdzić, p. Uziembło nie padła ofiarą zniewolenia. Zbrodniarz miał taki niecny zamiar, lecz nie zdołał go wprowadzić w czyn, wobec heroicznej obrony napastowanej. Na tem miejscu przepraszamy małżonków Uziembło za mimowolnie wyrządzoną im krzywdę. (Red.)

Janusz Kmicic

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica wzroku i woli

Pragnę zobaczyć się ze swym przyjacielem, z którym od czasu do czasu spotykam się. Nie chcę przytem porozumieć się z nim telefonicznie w tej sprawie, ani też listownie. Chcę natomiast zawiadomić go o swem życzeniu inaczej. I tu przychodzi mi z pomocą potęga mej myśli.

Jest północ. Siadam w wygodnym fotelu skupiam swą myśl i wytężam wolę.

Przymykam oczy, przywołując postać swego przyjaciela.

Otóż i widzę go; najpierw niewyraźnie, wkrótce jednak obraz postaci nie budzi już żadnych zastrzeżeń.

Teraz mówię szeptem:

— Przyjacielu mój, chcę się z tobą zobaczyć, jutro o godzinie 6-ej wieczorem. Spotkamy się w cukierni X, wszak znasz ją znakomicie. Nie zapomnij więc o co cię proszę. Jutro godzina 6-ta.

Powtarzam swą prośbę kilkakrotnie, poczem widzę go oczyma swej duszy, jak bierze kapelusz i laskę, schodzi ze schodów, podąża takiemi a takiemi ulicami, wchodzi do umówionej cukierni, siada przy stoliku i czeka sam nie wie na kogo.

Nazajutrz o świcie powtarzamy wszystko od początku i możemy być pewni, że o godz. 6-ej spotkamy się ze swym przyjacielem.

Proszę przeprowadzić to doświadczenie, a uda się znakomicie, jeśli wykonamy je skrupulatnie, no i oczywiście wyrobimy w sobie potęgę woli i myśli, o czem była mowa w poprzednich moich odcinkach.

ZDRADZIECKI OWOC

Działo się to w Anglji, kilkanaście lat temu.

Mały Rysio, synek Henryka Jonesa otrzymał pewnego razu w podarunku jabłko. Ofiarodawczynią była kobieta Jane Brooks. Uścisnęła ona chłopczyka mocno za rękę i zrobiła parę pociągnięć wzdłuż ciała dziecka.

Chłopczyk przyszedłszy do domu, upiekł jabłko i zjadł. Wkrótce potem ciężko zaniemógł.

Pewnego dnia Rysio, nekany chorobą, której lekarze nie mogli rozpoznać, rzekł do swego ojca, siedzącego przy łóżku chorego synka:

— Patrz ojcze, tam jest Jane Brooks!

— Gdzie?

— Jakto nie widzisz tatusiu? Ot tam przy ścianie, gdzie wskazuje palcem!

Nikt jej jednak nie widział prócz chorego chłopczyka.

WALKA Z NIEWIDOMYM WROGIEM

Na te słowa ojciec Rysia podbiegł do ściany, do miejsca wskazanego przez dziecko, chwycił nóż i podwakroć uderzył nim w niewidzialnego wroga. Rysio zawołał:

— Tatusiu! Zraniłeś Jane Brooks! Jest cała zakrwawiona!

Słysząc to ojciec, wraz ze swym przyjacielem niejakim p. Gilsonem, który był przy tym wszystkim obecny, udali się do policji opowiadając szczegółowo o tem co zaszło.

Teraz z jednym z policjantów udali się do domu Jane, którą zastali siedzącą na krześle i trzymającą jedną rękę na drugiej.

— Jak się macie?—odezwał się policjant.

— Nieszczególnie, proszę pana — brzmiała odpowiedź.

— Dlaczego tak zakrywacie jedną rękę?

— Mam taki zwyczaj.

— A może ręka was woli?

— Nie.

— No to pokażcie.

Jane Brooks, aczkolwiek niechętnie, musiała usłuchać rozkazu władzy.

Na ręku widniała głęboka rana. Obejrzano ją dokładnie. Była zadana nożem.

— Skąd ta rana?

— Skaleczyłam się szpilką.

ZASŁUŻONA KARA

Jane Brooks została aresztowana i w czasie śledztwa przyznała się, że choroba dziecka powstała z jej woli.

Istotnie po pewnym czasie Rysio przyszedł tak szybko do zdrowia, jak nagle zachorował.

Brooks na szereg lat poszła do więzienia.

Oto jeszcze jeden wymowny przykład potęgi myśli i woli.

W człowieku drzemią tajemnicze siły, mało znane jeszcze szerokiemu ogółowi. Z czasem jednak będą one na naszych usługach tak, jak ręce, nogi, oczy i t. p. Wówczas też nie będą wywoływały w nas jakiegoś drwiącego uśmiechu, nie będą budziły podziwu i niedowierzania.

Ale nim tak będzie sporo jeszcze wody upłynie w Wiśle.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Rymkiewicz nie wiedział, na czem polegała tajemnica wezwania małego pastuszka do sędziego śledczego. Wyczuł natomiast, że jeżeli chłopiec go się boi, to on powinien bać się go stokroć razy więcej, zrozumiał, że trzeba w chłopcu podniecać ów strach. Dzięki temu można będzie wpływać hamująco na jego zeznania, a nawet można tak zrobić, żeby wogóle ze strachu, jak to mówią, zapomniał języka w gębie.

A ponieważ sędzia śledczy w tej właśnie chwili był pochylony nad papierami, Rymkiewicz skorzystał z tego i spojrzał na Felka.

W tem spojrzeniu zaś tyle był surowości, złości i wściekłości, oczy tak błyskały złowrogo, a brwi tak groźnie się marszczyły, że Felek zbladł, zadrżał i wybuchnął głośnym płaczem.

Sędzia śledczy podniósł głowę.

Rymkiewicz wszakże już przedtem zdążył się odwrócić, wobec czego sędzia śledczy nie mógł dostrzec nic podejrzanego. Zapytał:

— Co się stało?

— Boję się — zaszlochał malec.

Sędzia śledczy zniecierpliwił się. Rzekł:

— Jak ci nie wstyd? Taki duży chłopak, jak ty boi się? Ładny z ciebie będzie żołnierz. Ile masz lat?

— Będę miał dziesiąty na św. Jana.

— No widzisz, a tchórz z ciebie, jak mała dziewczyna.

To porównanie straszliwie dotknęło ambicję Felka. Natychmiast otarł łzy.

Sędzia śledczy, zadowolony, że to tak poskutkowało, zapytał:

— Więc przyrzekasz, że będziesz odpowiadał na wszystkie pytania?

— Przyrzekam — odparł śmiało chłopiec.

— I będziesz mówił prawdę?

— Bóg mi świadkiem.

— Więc powtórz, coś powiedział Maledzie.

— A kto to taki ten Maleda?

— Ten pan, który cię zastał na drzewie i zaniósł do rzeczki, aby ci obmyć stłuczoną nogę.

— Mogę powtórzyć.

— To dobrze. Widzę, żeś grzeczny chłopiec.

Felek odruchowo zerknął w stronę Rymkiewicza i spotkał się z takiem piorunującem spojrzeniem, że aż zadrżał.

Jednocześnie zwrócił się również do Rymkiewicza sędzia śledczy, mówiąc:

— Pan będzie łaskaw dokładnie słuchać, co ten malec powie.

— Doskonale. Nie uronię nawet jednego słówka.

— Więc opowiadaj, chłopcze, coś widział.

— Ano wlazłem na drzewo, co jest naprzeciw Małowa...

— Kiedy to było?

— Tego dnia, co umarł dziedzic małowski pan Kuncewicz. Rano, raniutko...

Sędzia śledczy spojrzał na Rymkiewicza.

Ten zbladł i zmieszał się.

Pamiętał bowiem doskonale wszystko, co słyszał owego straszliwego ranka. Najpierw śpiew Łapca, który go przeraził, bo myślał, że Łapiec tu wejdzie, a potem ryk krów, wyganianych na pastwisko.

Ale o ile Łapca się obawiał, o tyle krów nie. Bo rzeczywiście, jakiem niebezpieczeństwem mogły być dla niego krowy?

A okazało się, że jednak... Nietyle, oczywiście, krowy, ile ich pastuch. Ale to wszystko jedno.

Cóż on właściwie widział? I co powie?

Na te pytania już odpowiadał Rymkiewiczowi Franek.

— Wlazłem na drzewo i spojrzałem na dwór małowski.

— A widać go było dobrze?

— Tak. Jedno okno było otwarte. Zauważyłem tam pana doktora i Helzinę, jak się tam krzątali. Ale dobrze widziałem ich tylko, gdy przechodzili przed oknem. Gdy odchodzili wgłąb, już nic nie widziałem.

Malec umilkł. Spojrzał na Rymkiewicza.

Rymkiewicz rzekł głucho:

— No, opowiadaj, opowiadaj... coś widział dalej... nic się nie bój...

— Potem już pana doktora nie widziałem.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości"
Cena 10 groszy

— A Helzinę?

— Też nie. Chyba wyszła.

— Więc co było dalej? — zapytał sędzia śledczy.

Chłopiec zawahał się chwilę i wkońcu odparł:

— Już nic więcej. Nic już nie wiem.

— Powtórz wszystko, coś powiedział Maledzie.

— Ale kiedy to było bardzo daleko. I nie było stamtąd wcale tak dobrze widać. Pomyliłem się.

— Opowiadaj w tej chwili! — huknął sędzia śledczy.

— No więc zdawało mi się, że gdy Maciejowa weszła do pokoju, to coś krzyknęła. Wtedy doktór Rymkiewicz chwycił ją za gardło. Ale cóż? Kiedy to było daleko... A jak nawet schwycił, to co? Z pewnością nie chciał jej zrobić nic złego. I to wszystko było tak daleko, że doprawdy nie wiem... Nie widziałem dokładnie, więc nie mogę nic powiedzieć, panie sędzio...

— Słyszał pan, doktorze? — zapytał sędzia śledczy Rymkiewicza.

Rymkiewicz nadludzkim wysiłkiem opanowywał swe wzruszenie.

Wreszcie mu się to udało.

Ale serce w dalszym ciągu mu waliło, jak młotem.

Na twarzy wszakże malował się już całkowity spokój. Odparł:

— Tak jest, panie sędzio, słyszałem wszystko.

— I cóż pan na to odpowie?

— Całkowicie się zgadzam z zeznaniem tego dziecka.

— Więc pan się przyznaje? Rzekł:

Rymkiewicz się roześmiał. Rzekł:

— Zgadzam się z jego zeznaniem o tyle, że stwierdził, iż nie jest pewien prawdziwości tego, co opowiada, że był daleko, że nie widział dokładnie...

Poczem zwracając się do Felka, zapytał:

— Nie jesteś bardzo pewien tego, coś mówił, prawda?

— Ano... Głowybym sobie zato nie dał uciąć?

— Ale postaraj się jednak przypomnieć sobie. Bo to bardzo ważna sprawa dla mnie. To jest dla mnie prawie kwestja życia. Jesteś grzeczny, miły, chłopczyk. Nigdy w życiu ci nic złego nie zrobiłem. Nawet się nie znamy. Więc mów ostrożnie, bo każde twoje słowo może mnie wtrącić do więzienia...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Larecki opowiadał dalej:

— Była to mężatka. Znalazła się w tarapatach pieniężnych. Wierzyciele ją gnębili. Mąż, który spłacił już wiele długów, ostrzegał żonę, że ma tego dosyć i groził rozwodem. Nie było rady. Musiałem jeszcze dać sto tysięcy, co wtedy nie sprawiało mi jeszcze wielkich trudności. Ale potem, sama wiesz, przyszła wojna, wszystkie interesy pogorszyły się, potem inflacja, podczas której moc pieniędzy straciłem na akcjach. Tymczasem Kołowiczowi należała się ode mnie większa suma. Trzeba ją było wpłacić. Ponieważ w tym samym okresie miałem ogromne płatności, niewiedziałem już, jak z tego wybrnąć. Byłem o krok od bankructwa, które wydawało się już nieuniknione.

Aż tu pewnego razu przysłano mi do biura kopertę zapieczętowaną. W kopercie był list od tej właśnie mojej kochanki, z którą, zresztą, zerwałem wszelkie stosunki od czasu wojny. Pisała, że wie, iż jestem obecnie w trudnościach pieniężnych, więc zwraca mi owe sto tysięcy, które jej kiedyś pożyczyłem. Oczywiście, że nawet na myśl mi nigdy nie przyszło zażądać zwrotu owej pożyczki.

Obok leżały owe sto tysięcy. Rozumiesz moją sytuację? Czy przyznajesz, że była bez wyjścia? Honor zabraniał mi zdradzić tę kobietę, choć jedno jej zdanie uratowałoby mi cześć i życie. Tak samo mógłbym się sam ocalić, gdybym wymienił jej nazwisko. Byłoby to wszakże wielką podłością z mojej strony. Wolałem być zhańbiony w oczach wszystkich, lecz mieć spokojne sumienie przed samym sobą. Wolałem to, niż własny ratunek kosztem cudzego honoru. Wyrzuty sumienia byłyby wtedy straszliwsze, niż wszystkie męki, jakie przeżyłem. Milczałem więc do końca...

Zosia słuchała tej opowieści w skupieniu, z uwagą, z [illegible] wzruszeniem.

Przedewszystkiem wolałaby jej wcale nie słyszeć, bo była tak przekonana o winie ojca, że wyczuwała w tem wszystkiem jakiś wykręt ze strony ojca, aby tylko wybielić się w oczach córki.

Im dalej Larecki mówił, tem czerwieńszy rumieniec wstydu zalewał twarz Zosi.

Rumieniła się na sam dźwięk tych słów, tak jej obcych... Rumieniła się za ojca.

Ale słuchała uważnie, bo coś jej mówiło, że to jednak wszystko musi być prawda.

Nie wyobrażała sobie, aby ojciec dla ratowania się zmyślił sobie tę przykrą historję ze zdradą małżeńską. Przecież nie było się zupełnie czem chwalić.

To też Larecki opowiadał to także z rumieńcem na twarzy.

W miarę wszakże, jak mówił, cała sprawa zaczęła się przedstawiać Zosi już w innych zgoła barwach.

Już nie widziała w tem wszystkiem nic hańbiącego dla ojca. Przeciwnie, wiedziała teraz już tylko jedno: Ojciec jest niewinny.

Niewinny! Tak, z pewnością!.. Teraz w to nareszcie uwierzyła w całej pełni.

I padła na kolana przed ojcem, a ponieważ ręce jego zwisały bezwładnie, zasypała je namiętnemi pocałunkami, szepcząc:

— Tatusiu kochany... tyle nieszczęść... niewinnie... Mój ty kochany!.. Wybacz mi, że mogłam przypuszczać...

— Wybaczam ci tem chętniej, że doprawdy... nie wiedziałaś prawdy.

— I będziesz mnie kochał, jak dawniej?

— Czyż mogłaś o tem wątpić choćby na chwilę, niedobre dziecko?

— Przebacz mi, tatusiu, przebacz...

Wtem umilkła. Coś zaświtało jej w głowie.

Po chwili rzekła:

— Ktoś jednak musiał Kołowicza zamordować. Musiał to być ktoś do ciebie bardzo podobny, niemal sobowtór. Kto to był? Tego nie wiem. Ale cierpliwości... nie potrafi się wciąż tak ukrywać, aby niesposób było go odnaleźć. Był twojego wzrostu. Ubrany zupełnie tak, jak ty... Mamusia i ja widziałyśmy to najzupełniej wyraźnie.

— Właśnie na tem polega cała tajemnica. I ja w to wierzę, że prędzej czy później uda się odnaleźć prawdziwego winowajcę. Teraz ci się przyznam, że to jest jeden z głównych powodów, dla których opuściłem Amerykę, gdzie mogłem żyć najspokojniej i wróciłem do Polski, gdzie wszyscy mnie mają za umarłego, ale gdzie najmniejsza nieostrożność może mnie zdradzić i zgubić. Przeczucie mówi mi, że przed śmiercią zdołam jeszcze odnaleźć mordercę Kołowicza. Jak? Tego ci w tej chwili jeszcze powiedzieć nie umiem. Ale tą nadzieją tylko żyję od czasu, jak udało mi się zbiec z więzienia. I jeżeli odzyskam mój majątek, to tylko dlatego, że przyświecała mi nadzieja, iż wkońcu jednak uda mi się odnaleźć sprawcę i wtedy zażądać rewizji mojego procesu.

— — — — — — — — —

Przez cały następny tydzień Zosia nie odchodziła od ojca, który zasłabł poważnie. Wyznanie prawdy było dla niego zbyt silnym ciosem.

Po tygodniu poprawił się nieco.

Przez cały ten czas Zosia nie widziała się z Ryszardem, który bawił w Warszawie. Najbliższej niedzieli wszakże powinien był przyjechać. Zosia umyślnie go szukała. Co chwila wyglądała przez okno, aby stwierdzić, czy przypadkiem Ryszard nie kręci się tu gdzieś w okolicach, tak, jak to zazwyczaj robił.

Dalszy ciąg jutro.

W cztery oczy

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Całuje mnie, a myśli o innej

P. Lena
pisze nam:

„Drogi Panie Redaktorze! Od wielu lat jestem stałą czytelniczką Twego pisma i oceniam dobre rady, choć nigdy nie myślałam, że ja sama prosić będę o nią.

Jestem młodą, bo mam zaledwie 19 lat, a jednak przez całe życie moje kierowałam sobą sama, wszystkie smutki i bóle przyjmowałam z uśmiechem na ustach.

Cierpię strasznie i nie mam żadnej bliskiej duszy, przed kim mogłabym wypowiedzieć ból mój straszny. I właśnie teraz po myślałam, że Ty, Panie Redaktorze, wysłuchasz mnie i dasz mi radę, jak ojciec, a zarazem jak przyjaciel.

Przed kilkoma tygodniami poznałam ślicznego chłopca. Poznałam go, ja kwielu innych, nie zdając sobie sprawy, że pokocham go całą siłą swojego uczucia. Stanowimy dziwny kontrast. On jest pięknym mężczyzną — ja jestem brzydką dziewczyną. Z początku nie myślałam wcale o tem, że twarz może odegra dużą rolę. Bo co? Przecież zawsze byłam lubiana i większość mężczyzn widziało we mnie miłą przyjaciółkę.

Widujemy się często, ale coraz bardziej wstydzę się mojej twarzy i często, bardzo często płaczę dlatego.

W jeden wieczór opowiadał mi, że kochał dziewczynę, bardzo piękną, ale zerwał dlatego, że ona jest piękną, i o niczem in nem z nią nie mógł mówić, prócz tego, że jest piękną. Mówił, że dużo cierpiał przez nią, ale teraz poznał mnie i jest szczęśliwy, bo żadna nie dała mu tyle, co ja.

Ale niekiedy, gdy głowę swoją kładzie na moich kolanach, słyszę słowa, które bardzo bolą: „Leno" — mówi—„gdybyś wiedziała, jakie piękne ona ma oczy! I ile ja przez nią cierpiałem"...

Panie Redaktorze, czy zrozumiesz, co ja wtedy czułam, jak bardzo twarz moja paliła mnie? Nie, na pewno nie przeczuwasz, ile ja cierpiałam wtedy, bo ten tylko rozumie, kto sam tyle cierpi. Ale znowu, jak dawniej, stałam się dla niego przyjaciółką, starając stłumić uczucie, jakie czuję dla niego. Nie zawsze mi się to udaje. Często widzi łzy w moich oczach. Wtedy mówi, że tylko mnie kocha. Ale ja wiem, że często, całuje mnie, myśląc o niej. Niedługo pojedzie do domu, gdzie ona też mieszka, daleko od Warszawy. Pojedzie i spotka się z nią. Drogi Panie, czy widok jej pięknych oczu nie zaćmi mojej miłości dla niego? Czy będzie pamiętał, że w Warszawie mieszka brzydka dziewczyna, która kocha i tęskni za nim? A jeżeli tak, co ona mu da więcej, prócz swoich pięknych oczu? Czy potrafi uczynić go szczęśliwym? Czy ona zechce, by ten śliczny chłopiec, był szczęśliwy tak, jak ta brzydka Lena pragnie?

Drogi Panie Redaktorze, gdy bym wiedziała, że on nie odczuje różnicy między mną, a nią, że ona potrafi mu dać tyle ciepła, co ja, byłabym szczęśliwa! Przecież oni są piękni. Czy nie stworzeni dla siebie? Co robić? Jak ustosunkować się do niego? Czy powiedzieć mu, że go kocham? Przecież on ceni we mnie tylko człowieka...

Drogi Panie Redaktorze! Gdybym była mężczyzną, tobym pojechała z nim do niej ucałowałabym gorąco i została przyjacielem tak bardzo drogiego mi chłopca.

Ale jestem tylko kobietą, choć wszyscy mówią, że pod temi szatami niewieściemi ukrywa się cud - człowiek, to jednak mam serce przepojone miłością, jak kobieta.

Poradź mi, drogi Panie, co robić. Jestem tak dziwnie mała teraz, że chwilami chciałabym umrzeć. Więc nie odmawiaj mi, Panie, swojej rady i napisz, czy ta brzydka dziewczyna ma prawo kochać, a zostanę Ci wdzięczna na całe życie."

Muszę Panią przedewszystkiem wyleczyć z bardzo niebezpiecznej psychozy, zjawiska częstego u osób, nieobdarzonych urodą zewnętrzną. Gnębi ich poczucie pewnego upośledzenia, niższości w stosunku do innych, zewnętrznie piękniejszych. Wytwarza się przez to niesłuszne i szkodliwe poczucie własnej małowartościowości. Jest to stan bardzo niebezpieczny, bo odbiera podlegającemu temu uczuciu pewność siebie, wiarę we własne siły i możliwości, budzi zwątpienie o sobie, pogrążając w przykry stan otępienia i beznadziejnego przygnębienia, z którego już potem trudno się wyzwolić. Niechże Pani czem prędzej odrzuci precz od siebie czarne myśli! Owszem, przypuśćmy, że Pani ma brzydszą twarz, choć, jak wiadomo, „nie to ładne, co ładne, lecz co się komu podoba", ale przypuśćmy nawet najgorsze, to ma Pani zato piękno duchowe, o którem z listu Pani wnioskuję z całowitą pewnością.

Poglądy, które Pani wypowiada świadczą o idealnej szlachetności charakteru. I dlate go ów młodzian niewątpliwie woli Panią od tamtej osóbki o pięknych oczach. Świadczy to o nim bardzo pochlebnie. Rzeczywiście, naogół w miłości tak bywa, że lgnie się raczej ku osobnikom, zewnętrznie pięknym. Ale to jest tak, jak sklep z ładną wystawą. Towary z wystawy nęcą przechodnia. Wchodzi, przygląda się zbliska i niekiedy widzi dopiero, że pod pięknym pozorem kryje się tandeta, natomiast w innym sklepie, skromnie ukrytym w podwórzu, znajduje się właśnie dobry, solidny, uczciwy towar. I zawsze wkońcu w miłości zwycięża nie piękne ciało, lecz piękny duch. Dlatego ma Pani wszystkie prawo do miłości. Jeżeli się przeciw Pani sprzymierzy piękny duch w pięknym ciele, ha, wtedy Pani może przegrać, ale w tym wypadku wydaje mi się, że tak nie jest. Ukochany Pani wie, że piękność zewnętrzna szybko mija, a piękno duchowe trwa wiecznie. Dlatego nie da się uwieść pięknym oczom i wróci do Pani!

GROM (proszek) **JAK KAT** ZABIJA OWADY I ROBACTWO

Generał za zmowę z piratami

został wczoraj wraz z szefem sztabu zastrzelony

LONDYN. (ATE) — Z Szanghaju donoszą o straceniu generała Tsta - Teng - Hui wraz z jego szefem sztabu, którzy po otrzymaniu od rządu kantońskie go polecenia zlikwidowania ban dytyzmu morskiego, nadużyli swej władzy przez nawiązanie kontaktu z piratami osławionej zatoki Bias i tolerowali bandytyzm za otrzymywanie części łupów. Generał sprzedawał piratom broń z arsenałów państwowych.

Cały szereg innych ofcerów sztabu generała Tstai-Teng-Hui, aresztowanych za to samo przestępstwo, sądzonych będzie w najbliższych dniach.

Miljony „zamrożone" w Gdańsku

z winy władz gdańskich

Jak się dowiadujemy, władze polskie przystąpiły do sporządzenia dokładnego zestawienia należności polskich w Gdańsku. Według prowizorycznych obliczeń należności polskich dostawców do Wolnego Miasta Gdańska wynoszą około 60 miljonów złotych. Należności te zostały „zamrożone" wskutek rygorów dewizowych, zastosowanych przez władze gdańskie.

Gdańskie przepisy dewizowe spowodowały też utrudnienia dla polskich kolei i urzędów celnych, położonych na terenie Wolnego Miasta. W odniesieniu do tych opłat istnieje swoboda uiszczania ich w polskiej lub gdańskiej walucie. Wobec zachwianego zaufania do guldena, publiczność stara się płacić wszystko w walucie gdańskiej. Powoduje to dla kas celnych i kolejowych zwiększenie wpływów guldenowych, pozbycie się zaś guldena uzależnione jest od zgody władz gdańskich i zasobności centrali dewiz. Miesięczne wpływy kolei polskich na terenie Gdańska wynoszą około 3 miljonów guldenów.

OGROD ZABAW 100 POCIECH
KOMITET OBYWATELSKI POMOCY SPOŁECZNEJ
przy moście Kierbedzia
Dojazd tramwajami 4, 5, 6 18 21, 23, 25 i M.
Dziś od godz. 5 p. p. ogród otwarty, wejście bezpłatne.
RENDEZ-VOUS STOLICY
Wszystkie imprezy czynne Zabawy dla dzieci. Jarmark, humor, oraz Teatr-Rewii — Cyrk minjatur — Pałac czarów — Cafe-Dancing — Restauracja.
WEJŚCIE 25 GR.
Dzieci, uczniowie, szereg. 15 gr.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Dr. med. GROSGLIK
WENERYCZNE I PŁCIOWE
przyjmuje w lecznicach:
Marszałkowska 104 i Złota 44
od 9 r. do 9 wiecz. Niedz. do 12

Dr. med. K. Krajewski
Weneryczne, PŁCIOWE SKÓRY.
przyjmuje w swojej prywatn. Lecznicy Chmielna 56, od 8 r. - 9 w. Niedziela do 1. Tel. 267-52.

Dr. L. LEWIN
WENERYCZNE I PŁCIOWE, 9 r. — 9 w. Tłomackie 2, róg Bielańskiej. Niedziela 9 — 3.

Lecznice weneryczne i płciowe
SENATORSKA 10 i ORLA 3
9 rano 9 wiecz. bez przerwy.
Kobiety przyjmuje lekarka 2 — 6.

Lecznica Chłodna 24
Weneryczne, skórne i płciowe.
Dentystyka. Od 9 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta od 1-ej pop.

PŁUCA i SERCE
Senatorska 28-30
Rentgen Odma sztuczna. Porada wraz z prześwietleniem. Wezwania na miasto do chorych, telefon 593-33.

Lecznica TWARDA 4
WENERYCZNE, SKÓRNE, PŁCIOWE.
Od 9 r. do 9 w. Niedziela do 3-ej.

LECZNICA wyłącznie dla
REUMATYKOW
i ARTRETYKÓW
czyn. od 9 — 5. WIERZBOWA 11

Lecznica D-ra ZUSMANA
Al. Jerozolimska 36. Wener., skórne, płciowe. 8 r. — 10 w. bez przerwy. Niedziela 8 — 5 Panie 1 — 7.

OGŁOSZENIA DROBNE

NIEMIECKIEGO, francuskiego (częściowo), rosyjskiego lekcji, konwersacji i korespondencji udzielam gruntownie i tanio. Cudzoziemcom — również polskiego. Redaguję podania, Śliska 30 m. 11 do 11 rano.

POTRZEBNA kompletnie zdolna do krawieczyzny, ul. Komitetowa 2 m. 5 róg Śliskiej.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

— Jego Cesarska Mość mi wybaczy, ale jest on w błędzie, przypuszczając, że należy iść n pewne ustępstwa — odezwał się Pobiedonoscew. — Gdy zastosujemy się do żądań „narodowolców" w kraju wzrośnie nastrój rewolucyjny „Narodna ja Wola" pozyska szerokie rzesze zwolenników, a żądania jej będą coraz większe. Wiedząc zaś, że zapomocą gróźb i miotania bomb może wpłynąć na rząd, wzmoże swą działalność terorystyczną. Wówczas życie niejednego z wysokich dostojników państwowych będzie na rażone.

Przypuszczenia Pobiedonoscewa okazały się zupełnie słuszne. Słowa jego wywarły wstrząsające wrażenie na carze. Znów go ogarnął strach. **Zerwał** się z fotela i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Rozumiał, że Pobiedonoscew ma na myśli jego, mówiąc o „wysokich dostojnikach państwowych". Więc ma zginąć z rąk tych łotrów. Nie, do tego nie dojdzie! Zapomniał już o swych poprzednich planach, obecnie miał tylko jedną chęć— wyrżnąć wszystkich zamachowców. Gdy się nieco opanował, wyrzucił ze siebie:

— Ma pan zupełną rację, Konstantynie Pietrowiczu, należy ich wszystkich wystrzelać, a przedewszystkiem by odebrać im chęć do dalszych zamachów, należy powiesić tych sześciu, którzy zabili mego ojca.

Lecz nietylko zapomocą więzienia zesłania i kaźni chciano odebrać przyszłym terorystom chęć dokonywania zamachów. Reakcyjni ministrowie wpadli na szczególnie „szczęśliwy" pomysł: zabroniono kształcić się dzieciom warstw niezamożnych dzieciom robotników, chłopów i drobnych kupców. Car był niezmiernie zadowolony z tego dekretu. Będąc sam nieukiem, nie umiał znieść, gdy ktoś inny się kształcił, a do tego jeszcze dzieci pogardzanego przezeń ludu. Nie przyznawał się jednak do tego. Na zewnątrz tłumaczył, że wprowadza to rozporządzenie w życie z innych powodów, a wyjaśnił to swym dworzanom na jednej z uczt:

— Wiecie dobrze z jakiego środowiska rekrutują się buntownicy. To są przeważnie studenci i kursistki. Od czasu, gdy ludzie z szarej masy pchają się do gimnazjów i na uniwersytety, zapominają oni o swych obowiązkach względem Boga i Cara. Skąd się wzięła ta dziwaczna myśl, że chłop ma się kształcić? I kto wprowadził ten zwyczaj, że syn kupca ma uczęszczać do gimnazjum? W jakim celu pchają się na studja, które są nie dla nich! Z tego właśnie powstaje wszelkie zło! Z tych oto elementów rekrutują się wszyscy teroryści! Należy temu raz na zawsze położyć kres! I dlatego wprowadzamy nowy dekret.

Nowe rozporządzenie cara było surowo i ściśle przestrzegane. Do państwowych i prywatnych szkół nie przyjmowano dzieci, pochodzących z biedniejszych warstw.

Te wszystkie jednak zarządzenia i represje nie zdołały uspokoić cara. Nadal żył w ciągłym strachu o swe życie. Zdawało mu się, że w każdym zakątku pałacu czyhają nań mordercy. Jedyne ukojenie znajdował w wódce. To też coraz częściej zaglądał do kieliszka. W rzadkich tylko wypadkach można było spotkać cara trzeźwego. Będąc podchmielony urządzał skandale, które ogarniały przerażeniem dworzan. Naoczny świadek tych skandali, były kamerdyner Aleksandra trzeciego, opowiadał, że car po upiciu się, kładł się na podłogę w poprzek głównego korytarza pałacowego i łapał za nogi każdą z przechodzących dam dworu... Kobiety histerycznie się wydzierały, lecz nikt nie śmiał przyjść im z pomocą, nikt nie odważył się uwolnić je z objęć pijanego cara... „Władca z Bożej łaski" nie zadawalał się tylko obejmowaniem kobiet... a gdy któraś z nich, opierała się jego „zalotom", obsypywał ją takim stekiem ordynarnych słów, że oblewały się purpurą aż po czubki włosów.

Z tym oto carem i z jego zarządzeniami postanowił walczyć Uljanow, a wraz z nim nieliczna grupa młodych zapaleńców...

Miecz.

D. S. S.

Już ukazał się zeszyt 69

PORWANA W NOC POSLUBNĄ

Dzieje miłości i cierpienia niewinnych serc.
Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich
Cena 20 gr. Zeszyt 1 BEZPŁATNIE

Czerwiec
24
Poniedziałek
N. św. Jana Chrz.

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Garbarnia-Cracovia 1:1
Ruch—Legja 1.0
Warszawianka—Sląsk 2:2
Warta—Polonia 6:2

Klasa A.

Podgórze—Wawel 4:2
Makkabi—Cracovia I. B. 2:2
Krowodrza—Unia 1:0
Legja—Korona 0:4
Zwierzyniecki—Garbarnia Ib. 0:3
Wisła I. b.—Grzegórzecki 0:3

Klasa B.

Kabel—Hagibor 4:0
Sparta—Hakadur 4:0
Siła—Jutrzenka 6:3
Orlęta Łobzowiankal:11

Mecz lekkoatletyczny Polska—Belgja 77:64

Po ostatnich rozgrywkach tabela ligowa przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
Ł. K. S.	8	12	17:11
Garbarnia	8	11	16:9
Ruch	8	11	18:13
Warta	7	9	19:10
Pogoń	7	9	14:10
Legja	8	7	13:11
Wisła	7	7	18:17
Śląsk	6	5	7:17
Warszawianka	7	4	10:14
Cracovia	7	4	7:15
Polonia	7	3	5:17

Czy nauczycielce-mężatce należy się dodatek mieszkaniowy?

W swoim czasie ministerstwo wyznań relig. i oświecenia publ. wydało okólnik, z którego treści wynikało, iż nauczycielce-mężatce, mieszkającej z mężem który korzysta z mieszkania służbowego lub otrzymuje dodatek na mieszkanie — nie przysługuje prawo do odrębnego samodzielnego dodatku na mieszkanie.

Zupełnie odmienne od powyższego stanowiska Ministerstwa rozstrzygnął tę sprawę Najwyższy Trybunał Administracyjny wyrokiem z 15 października 1934 L. rej. 9074/32 9074/32. W szczególności orzekł Najwyższy Trybunał Adm., iż nauczycielka zamężna ma samodzielne prawo do dodatku na mieszkanie, którego to prawa nie może być pozbawiona przez to, że mieszka wspólnie z mężem w jego mieszkaniu służbowem.

Bazar Gospodarczy BALDINGER
Kraków, Zwierzyniecka 20
Poleca P.T. Klienteli swoje towary, a to: farby, lakiery kosmetyczne i artykuły gospodarcze w pierwszorzędnych gatunkach po najniższych cenach.
Firma znana ze swej solidności

Członkowie Rządu w Krakowie

Od piątku bawi w Krakowie specjalnie przybyły na posiedzenie Polskiej Akademji Umiejętności wiceminister WR. i OP. ks. prof. Zongołłowicz. W ciągu soboty wizytowali ks. wiceministra wojewoda Kwaśniewski, rektor U. J. Maziarski, prezydent miasta dr. Kaplicki, oraz kurator szkolny dr. Godecki.

W niedzielę przybyli specjalnym pociągiem do Krakowa członkowie rządu in corpore z premjerem Sławkiem i w związku z przypadającem w dniu wczorajszym zakończeniem żałoby narodowej po zgonie Marszałka Piłsudskiego złożyli ostatni hołd u trumy i wzięli udział w sypaniu kopca na Sowińcu.

Katastrofalne zderzenie taksówki z autobusem

Wstrząsająca katastrofa wydarzyła się wczoraj na ul. Król. Jadwigi w Krakowie.

Mianowicie ulicą tą przejeżdżała o godzinie 4-tej popoł. taksówka prywatna, w której się znajdowało towarzystwo złożone z 6 osób zupełnie pijanych.

W pewnej chwili taksówka ta wjechała na słup elektryczny a po chwili taksówka pędząc na oślep zderzyła się z autobusem tramwajowym wiozącym gości na Sowiniec.

Skutki tego zderzenia okazały się fatalne, gdyż taksówka wpadła do rowu. Natychmiast pospieszono z pomocą ofiarom wypadku, a zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego udzielił pomocy 3 osobom ciężko rannym a to: 31-letniemu handlowcowi z Krakowa Stefanowi Bendekowi, 22-letniej Zofji Klimkowicz oraz 4-letniemu chłopcu Marjanowi Laszkiewiczowi.

W stanie groźnym przewieziono ich do szpitala św. Łazarza. Pozostałe zaś 3 osoby zostały lżej ranne.

Samobójstwo młodego mężczyzny w kościele

Mieszkańcy gminy Komorowice pod Białą przeżywają wypadek niezwykłego samobójstwa, jaki się tam wydarzył.

Oto wczoraj w godzinach popołudniowych zjawił się u tamtejszego ks. wikarjusza Tomczyka nieznany mu osobnik, żądając spowiedzi.

Ks. Tomczyk udał się z nim do zakrystji kościelnej. W toku spowiadania się, osobnik ów dobył rewolweru i strzelił do siebie. Na odgłos strzału zbiegła się służba kościelna, udzielając pierwszej pomocy rannemu, który w kilka minut potem zmarł wśród wielkich męczarni, które poznać można było po silnych konwulsjach.

Zawezwane pogotowie ratunkowe zastało już tylko zimne zwłoki donata. Samobójcą okazał się niejaki Markwart, w wieku lat 20, pochodzący z Komorowic. Przyczyna tego czynu jest nieznana.

Czyn ten, będący według prawa kanonicznego profanacją świątyni, ściągnie prawdopodobnie to następstwo, że kościół komorowicki zostanie na jakiś czas zamknięty. Wypadek ten podziałał na tamt. parafjan przygnębiająco.

Kobieta poślubiła kobietę

Przy zamkniętych drzwiach toczy się już od kilku tygodni w Stambule proces przeciw niejakiemu panu Kenanowi, a jeszcze dotychczas sędziowie nie mogą wydać wyroku. Kenan oskarżony jest o to, że uwiódł młodą wdowę Ramzije. Przestępstwo to komplikuje fakt, że Kenan, nie nazywa się wcale Kenan, lecz Melahat i że jest kobietą, mającą dziwny zwyczaj przywdziewania stroju męskiego.

W czasie jednego takiego występu w stroju męskim, Kenan-Melahat, „który" wyglądał pięknie jako mężczyzna, poznał wdowę. Wdowa zakochała się w „nim" i nalegała, ażeby się z nią ożenił. Kenan zgodził się. Slub miał się odbyć niebawem. Ale wdowa była tak zakochana w Kenan, że pozwoliła „mu" sprowadzić się do jej mieszkania przed ślubem. Kenan „uczynił" to i Ramzija ma urodzić dziecko.

Do wiadomości publicznej dostało się tyle, że Kenan zwierzyła się z wszystkiem swojemu kuzynowi, który zastępował ją w pewnych ważnych powinnościach małżeńskich u wdowy. Ale tak zręcznie, że wdowa nie spostrzegła nawet tego i o niczem nie wiedziała.

Kenan-Melahat oświadczyła, że kocha nadal Ramzije, a Ramzija wyraziła gotowość przebaczenia swojemu „mężowi", jeśli Kenan poślubi swego kuzyna-zastępcę i zrezygnuje z tego drugiego mężczyzny. Zasięgnięto wkońcu opinji sądowych rzeczoznawców. Ku jeszcze większemu zdumieniu — wszystkich rzeczoznawcy doszli do przekonania, że prócz silnych duchowych skłonności obie kobiety są fizycznie zupełnie normalne.

Sąd znalazł się wskutek tego w bardzo kłopotliwem położeniu. Bo taka sprawa nie może być niekarana, a jednocześnie nie istnieją żadne paragrafy, któreby wymierzały karę za to, że jedna kobieta uwiodła w przebraniu męskiem drugą kobietę, bez żadnych materjalnych korzyści. Narazie proces odroczono, ażeby dać sędziom czas wybrnięcia z tego chaosu seksualnego.

Tajny proces w Krakowie

Przy drzwiach zamkniętych odbywał się onegdaj w sądzie okr. karnym w Krakowie proces 26-letniego murarza, Leopolda Marca, zamieszkałego przy ul. Piastowskiej L. 16, oskarżonego o dokonanie czynów nierządnych.

Jak wynika z aktu oskarżenia Marzec w dniu 14 lipca ub. roku na Plantach obok kawiarni „Zakopianka" zmusił pod groźbą pobicia rejestrowaną „córę koryntu", Franciszkę Kłaję, by ta w krzakach mu się oddała.

Całem przesłuchania posterunkowego, który w tej sprawie interwenjował sąd rozprawę odroczył.

Rozprawie przew. s. o. dr. Solecki, osk. prok. dr. Dulęba.

Więzień zastrzelony na dworcu podczas ucieczki

Onegdaj przetranportowany został z więzienia w Gnieźnie na rozprawę do Mogilna pod eskortą policji opryszek Kazimierz Grabarczyk. Ponieważ rozprawa została odroczona, eskortujący więźnia posterunkowy zamierzał go odtransportować spowrotem do więzienia.

Więzień odjechać miał pociągiem o godz. 15.47. Gdy pociąg nadjechał, Grabarczyk przeskoczył tuż przed parowozem przez tor i pobiegł w kierunku pól. Posterunkowy rzucił się za nim w pogoń i byłby wpadł pod koła parowozu, gdyby go w ostatniej chwili nie zatrzymał jeden z będących na peronie kolejarzy. Posterunkowy Grot obejść musiał pociąg i widząc, że więzień przebył już płot otaczający dworzec, wezwał go do zatrzymania się. Gdy Grabarczyk mimo zakutych w kajdany rąk, biegł dalej, policjant strzelił z karabina, trafiając go celnym strzałem w głowę i położył trupem na miejscu.

Teatr miejski: „Madame Dubary"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Toboggan" oraz „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Skradziono miljonera" oraz „Kuszenie szatana".
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Uwielbiana" oraz rewja „Godzina z nami",
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „W obronie prawa" oraz „Dziwny dom".
Świt „Golgota".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Tu rządzi humor".
Zorza: „Hrabina Monte Christo".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków. G. 12.00 Hejnał 12.03 Tran. z Warsz.. 15.15 Transm. z Warszawy. Lwowa i Wilna 16.15 Wiedeńska muzyka 16.30 Transm. z Warsz. 17.20 Koncert 18.00 Transm. z Warsz. 18.15 Cała Polska śpiewa 18.40 Chwilka społeczna, 19.15 Koncert 19,30 Transm. z Warsz. 20.00 Recytacje, 20.10 Transm. z Warsz. 22.00 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiacka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Englowa Marja Dietla 66, dr. Kelhofer Artur Al. Krasińskiego 4, dr. Kurz Zygmunt Sandomierska 5, dr. Rychwicki Włodz. Tomasza 29.

Kartel drożdżowy stanie pod pręgierzem

We wtorek rozpoczyna się w Warszawie sensacyjny proces ziemnianina Henryka Przewłockiego przeciwko zrzeszeniu producentów drożdży o odszkodowanie wstępne w wysokości 10 tys. złotych za działalność kartelu, uniemożliwiającą tworzenie nowych drożdżowni w Polsce.

Samobójstwo tramwajarza

W Grudziądzu przy ul. Konarskiego 31 mieszkał z żoną 35-letni Bolesław Zieliński.

Zieliński był tramwajarzem, lecz został zredukowany, co zupełnie złamało spokojnego dotąd pracownika.

Powtarzające się coraz częściej szoki nerwowe, przeradzać się zaczęły się zupełnie wyraźnie w chorobę umysłową. Zieliński kilkakrotnie próbował odebrać sobie życie. Nad chorym mężem czuwała żona, która zawsze w porę potrafiła udaremnić szaleńcze próby samobójstwa. Chory umysł zajęty był jednak tylko jedną prześladowczą manją: szukania najbardziej wymyślnego sposobu samobójstwa.

Wczoraj chory, wykorzystując chwilowy brak nadzoru, zadał sobie brzytwą śmiertelne rany jamy brzusznej. Nieszczęśliwy zmarł w strasznych męczarniach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.